

Michał Rydlewski

Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytet Wrocławski

NIE JESTEM TROGLODYTĄ

Piotr Nowak, *Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego*, Biblioteka Kwartalnika KRONOS, Warszawa 2014, s. 234.

Książka Piotra Nowaka pod tytułem *Hodowanie troglodytów* zaczyna powoli krążyć po humanistycznych kulisach. I dobrze, nigdy dość krytycznych głosów względem kondycji polskiego uniwersytetu. Głosów, które do tej pory – co znaczące – w zdecydowanej mierze wypowiedane były w prasie codziennej¹, a nie w fachowych czasopismach humanistycznych czy też poświęconych tej problematyce książkach. Nie wiem,

czy *Hodowanie troglodytów* przyczyni się do pogłębionej refleksji nad sytuacją szkolnictwa wyższego (o swoich obawach napiszę w końcowej części niniejszej recenzji). Bez wątplenia jednak dobrze się stało, że dzięki wydawnictwu Kronos otrzymaliśmy zebraną w całość wypowiedź. Co do zawartości książki, autor przedstawia w niej: po pierwsze, diagnozę stanu dzisiejszego uniwersytetu („osuwa się w niebyt”), po drugie, winnych temu stanowi (wolny rynek, liberalizm, postmodernizm), wreszcie po trzecie, postulaty naprawcze (14 poleceń).

Moim zdaniem książka Nowaka zasługuje na wieloaspektową krytykę, bowiem *Hodowaniu troglodytów* można wiele zarzucić. W swojej recenzji chciałbym jednak odnieść się nie tylko do tego, co w książce białostockiego filozofa zasługuje na wytknięcie (choć objętościowo rzecz biorąc, krytyki będzie najwięcej), a nawet potępienie, ale także ustosunkować się do trafnych uwag oraz pozytywnych zmian, które proponuje autor.

¹ Mam na myśli opinie wyrażane na łamach „Gazety Wyborczej” (zob. np. *Bez filozofii co to za życie. Z Piotrem Gutowskim rozmawia Milena Rachid Chebab*, „Gazeta Wyborcza”, 4–6.01.2014, s. 24; T. Bartoś, *Ludzie to nie zabawka polityków*, „Gazeta Wyborcza”, 25–26.01.2014, s. 30; J. Żakowski, *Polska, fabryka korposzczurów*, „Gazeta Wyborcza”, 12–13.04.2014, s. 21; J. Jedlicki, *Żeby nam się chciało chcieć*, „Gazeta Wyborcza”, 12–13.04.2014, s. 29; A. Jajszczyk, *Polski inteligent tęskni za utopią*, „Gazeta Wyborcza”, 15–16.02.2014, s. 15; J. Woleński, *Rady Eskimosa dla Konga Belgijskiego*, „Gazeta Wyborcza”, 15–16.03.2014, s. 31; M. Łagosz, *Innowacja – nowa królowa Polski*, „Gazeta Wyborcza”, 25–26.01.2014, s. 23).

Rozpocznę od krytyki. Książka Piotra Nowaka to pozycja emocjonalna. Emocje te wynikają z jego diagnozy stanu polskiego uniwersytetu, który w swojej tradycyjnej postaci, jak twierdzi autor, odchodzi w niebyt. Podzielałam zdecydowanie te negatywne emocje co do reformy edukacji. Trudno się nie zgodzić z opinią, że stara się ona urynkować humanistykę („maszeruj w neoliberalnym pochodzie użyteczności albo giń”), uczynić ją w pewnej mierze maszyną do zarabiania pieniędzy, w której liczy się tylko to, co ekonomicznie, „tu i teraz” użyteczne. Problem w tym, że te szlachetne w gruncie rzeczy emocje, świadczące, iż w odróżnieniu od niektórych jeszcze zależy mu na tradycyjnych wartościach uniwersytetu, przysłaniają Nowakowi rzetelną analizę tego, z czym mamy do czynienia, oraz dyktują jego niesprawiedliwe podejście do kilku kwestii. Te ostatnie daje się świetnie zauważyć w części książki poświęconej Stanleyowi Fishowi, którego białostocki filozof uważa za współczesnego sofistę i myślowego szkodnika przyczyniającego się do takiej, a nie innej sytuacji uniwersytetu. Chciałbym stanąć w obronie amerykańskiego literaturoznawcy, uważam bowiem, że Nowak nie ma racji, nie tylko obwiniając go za powyższe, ale też błędnie interpretując jego myśl.

Dlaczego Fish nie jest winny kryzysowi polskiego uniwersytetu, jak chciałby tego Piotr Nowak? Ano dlatego, że autora *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?* przeczytała stosunkowo niewielka liczba humanistów, a ta, która przeczytała, miała mniejsze lub większe wątpliwości².

² A. Szahaj, *O interpretacji*, Universitas, Kraków 2014.

O oddziaływaniu Fisha można by mówić raczej wtedy, kiedy jego myśli stałyby się *wiedzą milczącą* naszej akademickiej wspólnoty, a tak z pewnością nie jest (z wielu powodów); wtedy, gdy jego poglądy stałyby się dla nas *naturalne*.

Ponadto moim zdaniem Nowak błędnie zrozumiał myśl Fisha. Winna temu stanowi rzeczy jest nie tylko nierzetelność autora *Hodowania troglodytów*, ale jego *nastawienie*, by użyć tego terminu „późnego” Wittgensteina, z jakim czyta on amerykańskiego literaturoznawcę. Banałem będzie powiedzieć, że zawsze czyta się z jakimś *nastawieniem*, choćby dlatego, że niemożliwe jest czytanie bez żadnych uprzednich założeń. Uważam, że nastawienie Piotra Nowaka jest wyznaczone tak ogromną wrogością do Fisha, ledwo skrywaną, iż przysłania mu ona sens jego myśli. Zazwyczaj bowiem jest tak, że autor biorący na warsztat filozofa, którego po prostu nie lubi, przeinacza jego myśl po to, aby łatwiej ustawić sobie chłopca do bicia. Tak ma się sprawa w przypadku odczytania Stanleya Fisha przez Piotra Nowaka³. Oto przykłady. Nie jest tak, jak pisze Nowak, że Fish zaleca działanie takie, jakiego wymaga chwila („adhokizm”), namawia do traktowania wszystkiego jako dobrej okazji do improwizacji. Jest to błędne chociażby z tego względu, że to raczej my jesteśmy w mocy naszych (wspólno-

³ Pomijam w tym miejscu interesującą kwestię tego, czy trafne – w świetle wiedzy, jaką posiadamy w danym momencie – odczytanie danego autora zależy bardziej od filozoficznych poglądów lub/i socjologicznych uwikłań interpretującego (jego przynależności do określonych wspólnot interpretacyjnych), czy też jest wynikiem zwykłego zacietrzewienia i nierzetelności.

towych) przekonania, niż nimi świadomie rządzą. W takim kontekście białostocki filozof zarzuca Fishowi hipokryzję. Píše: „Potrzebujemy udawać kogo innego, zmieniać skórę w zależności od rozwoju wypadków, hipokryzja stanowi zatem konieczny składnik naszej ponowoczesnej, zdekonstruowanej «osobowości»” (s. 135). Albo nieco wcześniej stwierdza: „Żyjąc chwilą i w niej, zmuszeni jesteśmy przyznać, że nie ma w nas żadnego twardego rdzenia, wokół którego mogłaby się wykształcić twarda podmiotowość – nasze pojedyncze preferencje noszą znamiona kaprysu” (s. 135). Trudno mi przystać na takie *dictum*. Faktycznie u Fisha pojawia się problem z podmiotem, podobnie jak u innych konstruktywistów społecznych. To kwestia ogromnie skomplikowana i ze względów objętościowych nie mogę jej przedstawić tak, jak bym sobie życzył (jestem zawsze gotowy ją rozszerzyć). Nie jest natomiast tak, że nasza tożsamość rozpłaszcza się (w domyśle: nie istnieje). Wynika to z faktu, że tożsamość podmiotu jest zbudowana ze swoistego układu wspólnot, do których należy podmiot (jest tak z każdym podmiotem naszej kultury od czasów nowożytno-europejskich dzięki upowszechnieniu się *wynalazku* jednostki oraz wielości istniejących wspólnot interpretacyjnych). Wspólnoty te wyznaczają czy też są odpowiedzialne za definicje sytuacji, z jakimi mamy na co dzień (i nie tylko) do czynienia i w których jesteśmy członkami określonych wspólnot, w związku z czym komunikujemy się i zachowujemy w dany sposób. Nieprawdą jest także, że niemożliwy jest twardy rdzeń osobowości. Jest on możliwy do zbudowania (choć nie jest to sprawa

łatwa) na przykład wtedy, kiedy przekonania jednej wspólnoty dominują nad wszystkimi innymi (na przykład wtedy, kiedy antropolog nie może przestać być antropologiem i nawet w świecie życia codziennego jest „uczestniczącym obserwatorem”). Ponadto możliwe są „kompromisy” w tworzeniu samego siebie na przecięciu różnych wspólnot, do których się należy (Fish podaje przykład feministki-nauczyciela akademickiego – to jednak nie dwie różne osoby, lecz jedna). Podsumowując: Piotr Nowak „uporał się” z tą kwestią w kilku, kilkunastu zdaniach, ja zaś mógłbym napisać o tym kilkadziesiąt stron tekstu, który odnosiłby się do tego, co mówi sam Fish, nie zaś do błędnych wyobrażeń o tym, co twierdzi amerykański literaturoznawca. Inny przykład: zdanie Nowaka mówiące, że Fish „(...) niczego przecież nie chce i w nic nie wierzy” (s. 136). Przecież o nic innego nie chodzi Fishowi, jak tylko o pokazanie, że zawsze wierzy się w to, co mówi i robi się w danej sytuacji/okolicznościach, chyba że się puszcza oko albo parodiuje, ale wtedy także wierzy się w konwencję odpowiadającą za puszczenie oka albo parodię. Fish nie jest także „manipulatorem”, jak chce go widzieć Nowak (s. 137). Fish wskazuje, że koncentracja na retoryce pozwala pokazać, iż nasze sposoby mówienia („środki”) mają znaczenie dla naszych obrazów świata, jakie uznajemy za prawdziwe (Fish dobrze przerobił lekcję „późnego” Wittgensteina, do którego niestety się nie odwołuje). Nasz język tworzy bowiem obrazy, które nas zniewalają, *tamtą stroną*, by posłużyć się metaforą Josefa Mitterera. Kolejny nietrafiony przykład Piotra Nowaka. Jego zdaniem

Fish, podobnie jak Carl Schmitt, głosi, że „[n]ie są możliwe ani logiczne różnienia, ani moralne sądy wartościujące, ani polityczne rozstrzygnięcia” (s. 138). Nic bardziej mylnego. Takie sądy są możliwe, ale nie są uniwersalne, co zbliża moim zdaniem Fisha do postawy „realizmu wewnątrzkułturowego” (to jedna z wersji etnocentryzmu). Prawdopodobnie dla Nowaka to nie miałyby znaczenia, bowiem *zniewalająca moc kultury* (rozumianej w jej Kmitowskim, społeczno-regulacyjnym wymiarze) się dla niego nie liczy i uznałby, podobnie zresztą jak czynią niektórzy filozofowie, realizm wewnątrzkułturowy za formę relatywizmu⁴.

Weźmy taki oto przykład, który podpowie, jak należy rozumieć Fisha. Z historii kultury wiemy, że starożytni Grecy mieli szczególną seksualno-estetyczną skłonność do młodych chłopców (najprawdopodobniej kontakt z nimi można by dzisiaj określić jako *petting*). Z dzisiejszej perspektywy na przykład Platon mógłby zostać uznany za pedofila. Jeśli myśleć o myśleniu Fisha tak, jak myśli Piotr Nowak, należałoby powiedzieć, że jest nam wszystko jedno i samym jedynie faktem pojawienia się takiego zjawiska w historii możemy argumentować za sensownością takiej praktyki dzisiaj. Jeśli jakaś praktyka była dopuszczalna kiedyś, to dlaczego nie teraz? „Wszystko wolno” – twierdzi Fish w opisie Nowaka.

Problem w tym, że Fish nic takiego nie głosi. Tylko ktoś ślepy na kulturę może promować taką postawę. Zwolennik Fisha nie będzie uznawał, że wszystko jest tak samo dobre jak wszystko inne. Będzie *jedynie* wskazywał, że zakaz pedofilii jest sankcjonowany kulturowo, a nie mocą samego świata. Obecny kontekst społeczny nie akceptuje pedofilii i tego typu akty mają dzisiaj ogromne konsekwencje dla psychicznego rozwoju dziecka, jakiego prawdopodobnie nie miały za czasów Platona (jeśli było to normą, to nie było nikogo, kto mógłby mówić o tym w kategoriach szkody psychicznej, gdyż ta jest wyznaczana kulturowo). Nie jest więc tak, że nie mamy żadnych możliwości prawomocnej oceny, choć jasne jest, iż ta ocena nie może być rozumiana esencjalnie. Nawiasem mówiąc, takie ujęcie, co wyraźnie sugeruje Fish, może nas jeszcze bardziej do owego zakazu przywiązać i spowodować większą o niego dbałość (kto się o niego zatroszczy, jeśli nie my?). Kolejny przykład: „Fish, jak Poncjusz Piłat, nie chce mieszać się w żadne spory, stroni od spraw, które mogą uchodzić za ważne lub kontrowersyjne. Innymi słowy, dąży do zatopienia wartości w morzu słów, do ich roztrwonienia w morzu gadulstwa” (s. 143). Tak nie jest. Przykładowo Fish bardzo ciekawie odniósł się do problemu relatywizmu (zajmuje, podobnie jak Richard Rorty, postawę etnocentryczną), interpretacji czy też „surowych danych”. A zatem: jak najbardziej miesza się w ważne spory, ale tego Nowak nie jest w stanie lub nie chce dostrzec. Przykład ten chyba najlepiej potwierdza, że Nowak nie jest nawet nierzetelny, on po prostu jest zaślepiony, w związku z czym

⁴ Szerzej zob.: M. Rydlewski, *Kultura a relatywizm w perspektywie kontrowersji wokół teoriopoznawczych idei Ludwika Flecka. Kilka uwag polemicznych tekstu Bogdana Dziobkowskiego „Realizm wewnętrzny a relatywizm”*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 2010, nr 2, s. 81–102.

nie widzi tego, o czym pisze Fish. Na koniec jeszcze jedna rzecz. Piotr Nowak pisze, że nie wiadomo, kogo skusi Fish w Polsce, którego „kocha cała Ameryka, lecz tylko ona”. Twierdzi on, że to książka lokalna, dotycząca zagadnień obchodzących jedynie Amerykanów, powołująca się na „księżycowe” przykłady (s. 138). Kogo skusił Fish wiadomo akurat od dobrych kilku lat, co nie mogło umknąć Nowakowi, który przecież czytał (świadczy o tym krytyka tłumaczeń) przełożone przez toruńskich filozofów teksty Fisha. Poza tym uważam, że Fish nie porusza spraw lokalnych, ale niezwykle ważne i wcale nie obce naszej tradycji filozoficznej czy socjologicznej, by wspomnieć tylko Ludwika Flecka, z ustaleniami którego Fish jest nadzwyczaj zbieżny, oraz niektórych przedstawicieli poznańskiej szkoły kulturoznawczej. Być może Nowak odpowiedziałby, że Fleck to taki sam sofista jak Fish (tak był zresztą autor *Powstania i rozwoju faktu naukowego* potraktowany przez Izydorę Dąbmską⁵). Cóż, może on tak twierdzić, ale mówienie, że Fish jest zupełnie dla Polaków nieciekawym, jest nieprawomocne, bo dotyczy tylko tej części polskich filozofów, która jest ważna dla Piotra Nowaka. Myśląc „ja”, Piotr Nowak myśli „my-Polacy”, co jest dosyć charakterystyczne dla myśli konserwatywnej, której białostocki filozof jest zwolennikiem. Nie będę już

więcej przywoływać przykładów z części poświęconej Fishowi. Dość powiedzieć, że choć w tej części *Hodowania troglodytów* pojawiają się takie terminy i sformułowania, jak „spróbujmy prześledzić” czy „rozpatrzmy”, to naprawdę trudno uznać kilka czy kilkanaście zdań poświęconych danej kwestii za rzetelną analizę. Można zaryzykować tezę, że Fish ma rację, mówiąc, iż „nieprzekonanych nie przekonasz”, i że nastawienie, z jakim Nowak przeczytał Fisha, było wyznaczone już wcześniej: nim wziął go do ręki, już wiedział, co o nim myśleć. Nic tak nie potwierdza tezy Fisha, jak opis jego poglądów dokonany przez Piotra Nowaka.

Fish, zdaniem Nowaka, to bez wątpienia postać zasługująca na potępienie. Zobaczmy, kto jeszcze nie budzi uznania filozofa z Białegostoku. Są nimi, przywoływani w różnych aspektach, Michel Montaigne, Władysław Tatarkiewicz, Michel Foucault, Jacques Derrida.

Rozumiem fakt, że każdy ma swoje filozoficzne sympatie, doceniam wielkość Platona i Kanta, ale nazywanie, nawet na ich tle, Michela Montaigne’a drugorzędym literatem wyposażonym przez los najwyżej w umiejętność sadzenia bon motów (s. 187) wydaje się skrajnie niesprawiedliwe. Dziwne, że pisze to filozof, który tak bardzo krytykuje wypłukanie filozofii z życia, ktoś, kto twierdzi, że filozofię uprawia się w oderwaniu od życia (s. 152). Montaigne jest znakomitym przykładem filozofii, która nie jest oderwana od życia, oraz – co ważne – literatury, od której przecież Nowak w swojej książce nie stroni. Ponadto po lekturze *Kosmopolis. Ukrytego projektu*

⁵ I. Dąbmska, *Czy intersubiektywne podobieństwo wrażeń zmysłowych jest niezbędnym założeniem nauk przyrodniczych?*, [w:] S. Werner, C. Zittel, F. Schmaltz (red.), *Styl myślowy i fakty. Artykuły i świadectwa*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2007, s. 251–258.

nowoczesności Stevena Toulmina⁶ można uznać autora *Prób* za twórcę niewprowadzonego w życie projektu nowoczesności, który – śmiem twierdzić – lepiej zaprojektowałby nasz świat niż projekt Kartezjusza likwidującego *de facto* namysł nad kulturą. Słowem, Montaigne jest głębszy, niż się Piotrowi Nowakowi wydaje.

Za wypłukanie filozofii z życia Nowak krytykuje także Władysława Tatar-kiewicza, którym „nie można oddychać” i w związku z czym należy jego historię filozofii wyrzucić do kosza. Bardzo bliski jest mi związek *Dzieła i życia*, by posłużyć się tytułem książki Clifforda Geertza⁷, napięcie między biografią profesjonalną a nieprofesjonalną⁸. To nas zapewne łączy z Piotrem Nowakiem, który pisze o tym napięciu w kilku miejscach swojej książki (s. 164, 169, 175). Problem w tym, że nie bierze on pod uwagę wielu okoliczności, także tych o charakterze społecznym. Krytykując Tatar-kiewicza, trzeba uwzględnić między innymi ducha czasów, w których pracował, historię formacji intelektualnej, do której należał, i model uczonego, jaki ona ceniła, o cechach osobowościowych nie wspominając. A może napisana przez niego historia filozofii oddaje właśnie jego własne oddychanie? Takiego pytania jednak Nowak sobie nie stawia, bo-

wiem nie jest to w jego przypadku możliwe, uważa przecież, że to on wie, czym jest życie i czym powinno się oddychać, co niebezpiecznie zbliża go do tego, co sam zarzuca Fishowi – „człowieka władzy”. Ponadto historia filozofii Tatar-kiewicza, której też nie jestem wielkim miłośnikiem, może posiadać inne zalety, na przykład dla socjologów wiedzy, gdyż momentami odwołuje się do kontekstu społecznego, mającego znaczenie dla poglądów poszczególnych filozofów.

W książce Nowaka nie mogło zabraknąć Jacques’a Derridy, znieawidzonego papieża postmodernizmu, którego śmierć głosi Piotr Nowak (s. 68). Autor *Hodowania troglodytów* za Markiem Lillą oskarża francuskiego filozofa o destrukcję reguł publicznego dyskursu, intersubiektywnej komunikacji i politycznej odpowiedzialności za słowo. „Dziś w polityce można mówić jedno, jutro – drugie, pojutrze natomiast zupełnie co innego” (s. 161). To wina Derridy, twierdzi Lilla, a za nim akceptująco Nowak. Dekonstrukcja to chyba najlepszy przykład nieuzasadnionego strasza-ka, jakiego używa Lilla i idący w jego ślady Nowak. Przede wszystkim należy podkreślić, że pisma francuskiego filozofa są trudne i często intelektualnie niedostępne nawet dla studentów filozofii. W związku z tym plaga dekonstrukcji nigdy nie miała większych szans na upowszechnienie, co *de facto* się stało, a co za tym idzie – nie odpowiada ona za wymienione kwestie. Czy naprawdę Fish i Derrida odpowiadają za marną jakość polskiej polityki?

Warto też zauważyć, że momentami Nowak staje się wręcz niesmaczny w opisie swoich poszczególnych wrogów

⁶ S. Toulmin, *Kosmopolis. Ukryty projekt nowoczesności*, Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2005.

⁷ C. Geertz, *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, przeł. Z. Pucek, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

⁸ M. Kafar (red.), *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2011.

wskazanych mu przez Lillę. Świadczy o tym następujący fragment: „Foucault w swoim transgresyjnym łamańcu skończył dalej niż wszyscy jego poprzednicy, podważając na ostatek różnicę między biologicznym faktem a jego historyczną interpretacją, między życiem a śmiercią. Dlatego żył tak krótko” (s. 161). Czego właściwie dotyczy ostatnie zdanie? To kolejny straszak ze swoim moralnym dnem: „Nie podważaj zastanego porządku rzeczy (co jest przynajmniej w części zadaniem filozofa!), bo skończysz jak ten pedał Foucault!”. Szkoda, że Nowak nie potrafi kategoriami Foucaulta poprowadzić opowieści o jego życiu dalej. Może wtedy zobaczyłby, że jest coś symbolicznego w tym, iż zmarł on w szpitalu, który sam przed laty opisywał. Foucault poniósł konsekwencje swojej transgresji, swojej heterotopiczności doskonale wydobytej przez Marcina Kafara⁹. Ale to było życie Foucaulta, a nie życie Piotra Nowaka. Prezentowana przez tego ostatniego postawa konserwatywna, do której otwarcie się przyznaje (s. 9), jest typowa dla części tej formacji: „Masz żyć tak, jak ja mówię, bo tylko ja mam patent na to, co dobre, a co złe”. Ponownie uwiadczenia się tutaj, niejako podskórnie, „człowiek władzy”, jakim jest w istocie Piotr Nowak.

Podsumowując wybór antybohaterów Nowaka, można śmiało powiedzieć, że patrzy on na wszystkich z jed-

nej perspektywy, wszyscy ukazują mu się w jednym, negatywnym świetle. Nie wiem jak Piotra Nowaka, ale mnie na filozofii uczono tego, żeby patrzeć z różnych perspektyw, zmieniać aspekty oglądanej rzeczy czy poglądów. Próżno tego szukać w jego książce. Świat jest taki, jak widzi i myśli o nim autor. Jest to o tyle dziwne, że brzydzi się on wszelkimi mniemaniami. Jego własne mniemania nie są jednak mniemaniami, ale samą Prawdą, której tacy troglodyci jak ja nie rozumieją.

Nowak ma jednak nie tylko swoich antybohaterów, ale i bohaterów. To wspomniany już Mark Lilla oraz Allan Bloom (Lilla jest uczniem Blooma). O ile ten pierwszy pojawia się *explicite*, o tyle poglądy tego drugiego, wspomnianego co prawda kilka razy, tlą się pod powierzchnią książki. Poglądy te, zawarte między innymi w znanej książce Blooma pod tytułem *Umysł zamknięty*¹⁰, jak wiadomo oskarżają o destrukcję uniwersytetu relatywizm. Podobnie czyni Nowak, mówiąc w tym kontekście o „współczesnych sofistach” (s. 9) czy też wprost o relatywizmie kulturowym, oddzieleniu faktów od wartości oraz „bzdurnej politycznej poprawności”. To one odpowiadają za dewastację tradycyjnego obrazu świata (s. 77).

Każdy, kto zajmował się problemem relatywizmu, wie, jak skomplikowana filozoficznie jest to materia. W książce Blooma, podobnie jak w książce Nowaka, nie znajdujemy żadnej definicji

⁹ M. Kafar, *Michel Foucault jako heterotopia*, [w:] *idem* (red.), *Biografie naukowe...*, *op. cit.*, s. 85–101. Polecam Piotrowi Nowakowi ten tekst, może wtedy uświadomi sobie, że można pisać o biografii człowieka w zupełnie inny sposób i bez moralnego piętna przypisywanego ze swojego jedynie słusznego punktu widzenia.

¹⁰ A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację iubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997.

relatywizmu, jaką przyjmuje autor (nawiasem mówiąc, dotyczy to także postmodernizmu, który za jednym posunięciem pióra Nowak uśmiercił; i znowu: o jakim postmodernizmie mówi Nowak?; podobnie sprawa ma się z liberalizmem, który mylony jest w niektórych momentach z neoliberalizmem). Na słabość podejścia Blooma celnie wskazał Krzysztof J. Kilian. W artykule pod tytułem *Herezja relatywistyczna* pokazał on mechanizm tworzenia się obiegowych opinii na temat relatywizmu¹¹. Zwracał uwagę, że brak wyraźnych definicji relatywizmu u Blooma (jego definicji trzeba domyślać się z określonych kontekstów), niekonsekwencje w traktowaniu tego, co jakoby należy do natury, a tego, co ma charakter kulturowy, trafnie podważa Bloomowską krytykę relatywizmu.

Ponadto chciałbym wskazać, że krytyka relatywizmu w wersji Blooma jest nietrafna z punktu widzenia bliskiej mi postawy realizmu wewnątrz kulturowego i określonego rozumienia pojęcia kultury. Z proponowanej przeze mnie perspektywy relatywizm nie jest zagrożeniem, bowiem nie przeciwstawiam sobie kultury oraz tego, co rzeczywiste (dobrze przedstawia to, za czym argumentuję, Anna Pałubicka w książce *Myślenie w perspektywie poręczności a pojęciowa konstrukcja świata*¹²). Nie traktuję kultury jako „jedynie kultury”, ale jako moc

przekonań zdolną do ustanawiania stanów rzeczy, które na jej gruncie istnieją w sposób obiektywny (obiektywny w rozumieniu ponadjednostkowym). Bloom, odnosząc się do kryzysu amerykańskiego uniwersytetu, twierdzi, że tym, co łączy studentów, jest przekonanie, iż prawda jest względna/relatywna, oraz postulat powszechnej równości. Wątek równości wyraźnie pojawia się w książce Nowaka, kiedy stwierdza on: „Skoro więc nierówności wyrosłe z natury (jedni są głupszy od innych) czy powstałe na skutek nieszczęścia (rodzina znalazła się w tarapatkach rodzinnych) kłują w oczy i sięją zgorzenie, należy je zniwelować, najlepiej opłacając je lub stosując narzędzia sprawdzone podczas «akcji afirmatywnej»». Panaceum na niesprawiedliwość stanowi powszechna redystrybucja dóbr” (s. 76). Warto odnotować, że Nowaka ci „głupszy”, czy to z natury (czymkolwiek ona jest), czy z powodu okoliczności społecznych, po prostu nie interesują. Szkoda, bo mnie tak i wcale nie dostrzegam niczego złego w redystrybucji dóbr, dzięki której zmniejszają się nierówności społeczne. Nowak wydaje się nam mówić: „Jedni są mądrzy, inni głupi, czy to z natury, czy też z powodu kultury. Nie ma to większego znaczenia. Taki jest świat, a nierówności są w nim czymś naturalnym”. Jego pogląd jest dużo bardziej ideologiczny, niż mu się wydaje, i wcale nie jest ucieleśnieniem jakiegoś ponadludzkiego Rozumu. Słowem, Piotr Nowak jako „człowiek władzy” chce nas przekonać do swojej wizji świata. Zresztą nie kryje on swoich poglądów na sprawy równości: „(...) im większa formalna, gwarantowana prawem równość szans, tym głębsze rzeczywiste rozwar-

¹¹ K.J. Kilian, *Herezja relatywistyczna*, [w:] A. Motycka (red.), *Wiedza a kultura*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2007, s. 178–210.

¹² A. Pałubicka, *Myślenie w perspektywie poręczności a pojęciowa konstrukcja świata*, Wydawnictwo Epigram, Bydgoszcz 2006. Zob. szczególnie s. 71, 136.

stwienie i zróżnicowanie, czemu trudno zaradzić i czego nie sposób zmienić” (s. 193). Opinię Nowaka można podważyć chociażby najnowszą książką Andrzeja Szahaja pod tytułem *Kapitalizm drobnego druku* odwołującą się do materiału empiryczno-ekonomicznego¹³. Powoływanie się na jakiegokolwiek dane nie jest jednak mocną stroną książki Nowaka.

Ponadto otwarcie przyznaje się on do tego, że gardzi ludem, że się go boi, że lud mu obmierzł i stara się trzymać od niego z daleka. Dystans jest zarówno fizyczny, bo lud śmierdzi i jest prymitywny, jak i mentalny – inteligencja Nowaka pozwala mu skutecznie odróżniać się od chołoty, chamstwa, głupoty popkultury i zwykłych ludzi (to wszystko jego określenia) (s. 192). Ale nie tylko ich. Rzecz dotyczy także studentów, którzy zaczynają przypominać troglodytów (s. 72, 74, 80). Piotr Nowak zauważa, że coraz więcej w salach seminaryjnych „wytatuowanych byków” i „panienek malujących paznokcie”. Nie wiem, jakie doświadczenia mają w tym zakresie czytelnicy, pracownicy naukowcy i doktoranci, ale ja nie spotykam wielu takich studentów. Wręcz przeciwnie, mam nierzadko do czynienia z młodymi, piekielnie zdolnymi i ciekawymi świata ludźmi. Ponadto nie jestem pewien, czy ocenianie kogoś po wyglądzie to najlepsza droga do diagnozy osobowości. To trochę tak, jakby oceniać kogoś po jego przyjaciółach:

na przykład taki Judasz miał nie najgorzych.

Relatywizm nie jest, rzecz jasna, jedynym pojęciem pozostającym bez jakiegokolwiek operacjonalizacji w książce Nowaka, które winne jest destrukcji „tradycyjnego obrazu świata”. Podobnie jest z liberalizmem. Zdaniem autora *Hodowania troglodytów* liberalizm ukrywa fakt, że nie jest bezstronny. Zgoda, momentami tak się dzieje, ale nie dotyczy to każdego liberała, zwłaszcza tych nastawionych kulturalistycznie. Słowem, nie każdy liberalizm zatracą pamięć o swojej społecznej konstrukcji, by wymienić tylko książkę Andrzeja Szahaja¹⁴. A zatem: diagnoza Nowaka dotyczy tylko pewnej części liberalizmów, a nie wszystkich (wrzucanie wszystkiego do jednego worka to znak rozpoznawczy jego książki).

Wskazałem jak do tej pory na minuty książki Piotra Nowaka, bowiem szuka winnych nie tam, gdzie trzeba. Ponadto nawet jeśli ma dobre intuicje, to w bałaganie pojęciowym nie można odnaleźć rzeczywistego szkodnika podgryzającego tradycyjne wartości akademickie. Tak ma się rzecz ze wspomnianym już pojęciem liberalizmu, które niekiedy Nowak zdaje się mylić z neoliberalizmem i hegemonią wolnego rynku¹⁵, a to przecie-

¹³ A. Szahaj, *Kapitalizm drobnego druku*, Książka i Prasa, Warszawa 2014. Zob. także: *idem*, *Nadzieja w libertarianizmie? Polemika z Leszkiem Balcerowiczem*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 18, s. 96–109.

¹⁴ A. Szahaj, *Jednostka czy wspólnota? Spór liberalistów z komunitarystami a „sprawa polska”*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2000.

¹⁵ W takim kontekście rozumiem niektóre sformułowania, takie jak: „ostatecznym kryterium jest zasada opłacalności” (s. 8), „trywialnie pojęte prawa natury, kto silniejszy, ten więcej może” (s. 9), „dogmatyczny liberalizm” (s. 14). Wyraźnie widać błąd Nowaka wtedy, kiedy pisze o urynkowieniu nauki w latach 80. ubiegłego wieku, czyli w erze panowania reaganomiki i thatcheryzmu (s. 89–90).

nie to samo¹⁶. Moim zdaniem to właśnie bezrefleksyjnie wprowadzany w mury uniwersytetu neoliberalizm jest w dużej mierze odpowiedzialny za „przewartościowanie wartości”, z jakim mamy obecnie do czynienia. Zgadzam się, że tępe urynkowanie humanistyki będzie dla niej zabójcze, gdyż zabije krytyczne myślenie, o które Nowak słusznie się dopomina. Postawa dystansu, obserwacji, niezaangażowania to ważne elementy gramatyki kultury europejskiej i nie należy z nich rezygnować dla zaspokojenia potrzeb (także rynkowych) „tu i teraz”¹⁷. Zgadzam się, że niektórzy humaniści temu ulegają, zwłaszcza ci, którzy są bezkrytycznie zapatrzeni w przyrodoznawczą modłę uprawiania humanistyki. Podobnie jak Nowak dostrzegam istotne niebezpieczeństwa urynkowania humanistyki, by wymienić tylko: „skorumpowanie nauki”, zabicie pasji poznawczych i ciekawych pomysłów poprzez „kupienie naukowców”, którzy w ostatecznym rozrachunku będą traktowali naukę jako sposób na zarabianie pieniędzy, pisanie recenzji grantowych pod dyktando rynku oraz wybór projektów służących tylko jemu, a nie poszerzaniu wiedzy, brak poczucia bezpieczeństwa życiowego humanistów, brak zaufania we wspólnocie naukowej i wreszcie mniej wyobraźni i interesujących metafor w naszych samoopisach społecznych. Z drugiej jednak strony dobrze pojęta konkurencja wcale mnie nie przeraża. Problem w tym, że konkurencja musi odbywać się na spr-

wiedliwych, uczciwych i przejrzystych zasadach, a tak często – wbrew temu, co twierdzi Włodzimierz Bolecki¹⁸ – po prostu nie jest, czego jestem przykładem (mogę to empirycznie udowodnić).

Na zakończenie chciałbym stwierdzić, że większość z zaleceń mających na celu poprawę kondycji uniwersytetu, które sformułował Piotr Nowak, budzi moją sympatię. Trudno przecież nie zgodzić się z chęcią ograniczenia biurokracji (polecenie siódme), postulatem usensownienia oceny pracownika (polecenia pierwsze i drugie), odejścia od sztywnej formy sylabusu (polecenie jedenaste), kontroli recenzentów, gdyż ci często są niesprawiedliwi (polecenie piąte) czy tworzenia interdyscyplinarnych kierunków studiów (polecenie dziesiąte).

Jeśli miałbym pokusić się o ostateczną opinię o książce Piotra Nowaka, to uważam, iż zawiera ona: po pierwsze – w części słuszną, w części zaś przesadzoną diagnozę stanu polskiego uniwersytetu; po drugie – błędnie lub/i niejasno rozpoznaje winnego takiego stanu rzeczy; po trzecie – zawiera szereg cennych wskazówek naprawy.

Jestem ciekaw oddźwięku, z jakim spotka się *Hodowanie troglodytów*, która to książka w niektórych fragmentach zarzuca środowisku humanistycznemu niłą opór wobec wprowadzanych zmian oraz koniunkturalizm i karierowiczostwo, co ma świadczyć o dużej liczbie miernot w tym środowisku (s. 42). To te miernoty uznały właśnie, że obecny kierunek zmian jest dobry. W swoim stylu Piotr Nowak nazywa ich „pożyteczny-

¹⁶ A. Szahaj, *Nadzieja w libertarianizmie?...*, *op. cit.*

¹⁷ A. Pałubicka, *Gramatyka kultury europejskiej*, Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz 2013.

¹⁸ W. Bolecki, *Głos w dyskusji*, [w:] P. Nowak, *Hodowanie...*, *op. cit.*, s. 52–53.

mi idiotami” i cynikami, co – chociażby z tego językowego względu – nie wróży dobrze wzajemnemu, „dialogicznemu” namysłowi nad tożsamością „świata Akademii”. Szkoda, stracimy na tym wszyscy, bo choć w naszym środowisku

zdarzają się karierowicze i koniunkturaliści (bardziej chyba ideologicznie zaślepieni niż świadomi cynicy), to nie są nimi wszyscy, którzy myślą o pewnych kwestiach inaczej niż Piotr Nowak.

